

101 w 2018 (101)

O Dziele naszym

Data publikacji: 05.11.2018 / Autor: Dyzma Zawadzki

Ulubione tematy dyskusji instruktorów harcerskich (choć najgorętsza dyskusja na Azymucie dotyczyła sznurków do wyplatania pryczy i pótek, taka redakcyjna anegdotka) można by zamknąć w następujących pytaniach: Jaką mamy misję? Jakie mamy zadania, jakie cele? Co stoi na tym mitycznym szczycie, do którego dążymy, by się tam zobaczyć? I jak to ująć w jedno słowo?

Dzieło

Jest pewna grupa ludzi, która sama siebie i swoje zadania określa jako "Dzieło". I choć Dzieło to (w tym konkretnym przypadku) nie jest ludzkie, to w tym słowie zamyka się wszystko – wspólnota, jej cel i sposób w jaki to osiąga. Dlatego się tym terminem posłużę.

Czym jest więc nasze Dzieło? Czy dziełem jest, jak lubią nas niektórzy czarować, kształtowanie elit społecznych? Kiedyś gdzieś słyszałem o elitach konserwatywnej kontr(?)rewolucji, które miały się jakoby wyłonić z harcerstwa. Z drugiej strony słyszę o europejskich pan-elitach, tolerancyjnych i pełnych zrozumienia dla innych kultur, wznoszących się ponad podziały, te sztuczne i te naturalne.

Czy może dziełem naszym jest odmiana szerokich mas społecznych? Poprzez sprawną organizację, wielkie "eventy", rzetelne zgrupowania z anglojęzycznym programem dla rodzin, których nie stać na dodatkowe lekcje z języka, społeczne przedsięwzięcia i "akcje", "zrywy", przywodzące na myśl sianokosy rękami skoszarowanych żołnierzy ze słusznie minionej epoki.

Cel

Kiedy osiągniemy nasz cel? Wtedy kiedy całe społeczeństwo założy mundury i z deklaracją służby Bogu i Polsce odstawi kieliszek? Czy może wtedy, kiedy ładnie ubrani w ciemnogrnatowe garnitury biznesmeni, prawnicy i politycy – niegdyś radośnie biegający z nami po lesie – przejmą ster nad masą potulnych baranków, wiodąc ich ku krainie wiecznej szczęśliwości, gdzie trawa zielona, a ciepło tak, że pozbycie się z grzbietu równo ostrzyżonej wełny będzie dla jagnięcia ulgą?

Przesuwa mi się przed oczami ten ciąg różnych pomysłów na harcerską pracę, od pręźnie defilujących, sprawnych harcerzy, przez kameralne spotkania z ludźmi

niosącymi żagiew oświecenia pozbawionego pejoratywnego wydźwięku, przez małe “o”, po budowę drużyny w domu dziecka.

Ma nas być milion, czy wręcz przeciwnie, zgodnie z gustem Papkina, niewielu... ale jakich! Szara masa, w szeregach czy nie, w której znajdą się ci co popalają, ci co popijają, ci co klną i ci, co się uśmiechają jedynie z rzadka, czy raczej niewielkie grono rycerzy w lśniących zbrojach, co na sam widok literatki z wódką na baczność intonują “Bogurodzicę”, a zamawiając lody truskawkowo-śmietankowe mruczą pod nosem “Rotę”. Ilość czy jakość, nowoczesność czy tradycja, a nawet prawica czy lewica – te pytania zadają sobie harcerze i instruktorzy harcerscy od dawien dawna (dzisiejsze dyskusje to słabe echo przedwojennych konfliktów w łonie ZHP).

I cóż ma począć biedny instruktor, gdy podsuwa mu się tak różne obrazy tego, co robić powinien? Wpisuje więc dumnie brzmiące cele wychowawcze z szeroko pojętego “wychowania patriotycznego” zaraz obok rozważań kadry nad Pismem Świętym, albo też składa wnioski o dotację na cykl multikulturowych zbiorów, bo kształtuje świadomego obywatela demokratycznego państwa prawa.

Już, basta, nie chcę się dłużej znęcać nad czytelnikiem tej wątpliwej jakości potokiem słów, porównań i nietrafionych analogii.

Makro czy mikro?

Chcę namówić Was do porzucenia tej męczącej, nieszczęsnej skali makro (nie broń Boże do porzucenia idei!), w której co i rusz każdy chce zmieniać rzeczywistość, zmieniać polskie, europejskie czy światowe społeczeństwo. Chcę Was namówić do zachowania odpowiedniej hierarchii działań. Żadne tam społeczeństwo! Drogi druhu, ty się CHŁOPCEM masz zajmować. Tym jednym chłopcem, każdym z trzydziestu w tym momencie!



Zostanie harcmistrzem, czy poprzestanie na młodziku?

Odsuń od siebie huczące pralki (o których [pisał na łamach Azymutu](#) Jakub Sabak) i skup się na drobnostkach, na charakterze tego chłopca. Każda sprawność, każdy stopień, ba, każda służba i zapięty guzik tego chłopca jest ogromnym sukcesem. Tego i każdego następnego z Twoich harcerzy. Bo może ten chłopiec zdobędzie młodzika i da sobie spokój, a tamten zostanie wielkim harcmistrzem – ale w obu przypadkach wykonałeś drogi druha drużynowy ogromny krok naprzód!

Instruktor jako Syzyf

Utopijność harcerskich wizji rozpada się w proch pod naporem braku czasu, umiejętności, liczby, po prostu rzeczywistości, której zmienić en masse nie możemy. My ją możemy zmieniać po trochu, drobnymi krokami. Ale nigdy jej nie zmienimy wedle swego upodobania, bo ona zmienia się sama z siebie znacznie szybciej. Stąd praca instruktora harcerskiego w ogólnospołecznym kontekście podobna jest do pracy Syzyfa. Coraz to nowi harcerze, te same stare problemy. Idea piękna, ale nieosiągalna – stąd zawsze mamy cel przed sobą, zawsze możemy zrobić coś lepiej, zarówno jako pojedynczy instruktor, jak i jako organizacja.

Ale o ile w przypadku świata skazani jesteśmy na klęskę i syzyfowy wysiłek, o tyle w przypadku każdego chłopca możemy odnieść zwycięstwo lub porażkę. A zwycięstwo może być wielkie, bo niejednego wielkiego harcerza Polska widziała, ale może też być małe, gdy na studenckiej imprezie ten były młodzik (dawno i nieprawda) uzna, że może po prostu sam weźmie się za zmywanie. To drugie może być nawet większym sukcesem, bo wziąć pod uwagę należy poziom, z jakiego nasz wychowanek startuje.

I to nie szumne deklaracje i organizacyjne cele, ale te pojedyncze zwycięstwa, małe i wielkie, stanowią o roli i wadze skautingu i o Twoim, druhu skautmistrzu, Dziele.

fot. w artykule – Maja Schraube

Dyzma Zawadzki

W ZHR w latach 2003-2018, przeszedł ścieżkę od młodzika do harcmistrza. Drużynowy 16 WDH „Grunwald” (2009-2012) i patrolu wędrowników „Włóczykije” (2012-2017), robił też parę mniej istotnych rzeczy. Historyk z zamiłowania, adwokat z przypadku, żonę poznał na mazowieckiej „Agricoli”. Stara się przysłużyć harcerstwu spoza organizacji, na tyle, na ile może.